WYTRWANIE W ŁASCE AŻ DO ŚMIERCI

Bp. Michał Stobnicki

Umiłowani w Chrystusie Panu! W ten piątek suchych dni Wielkiego Postu Kościół święty pragnie wezwać nas wszystkich do wytrwałości na drodze Bożej, na drodze sprawiedliwości. Bo to, o czym często zapominamy, pogrążając się w samozadowoleniu, w miłości własnej, to to, że nawet i sprawiedliwy nie jest wolny od ataku złego ducha. Nawet i sprawiedliwy może zbłądzić, wpaść w szatańskie szpony. Nawet i sprawiedliwy może dojść do takiego punktu, dramatycznego punktu, w którym porzuci drogę sprawiedliwości, a obierze drogę nieprawości. Stąd moglibyśmy powiedzieć, że religia katolicka to religia, która zawsze patrzy na koniec, bo to, czy umrzemy w stanie łaski uświęcającej, czy w grzechu ciężkim, zdecyduje o naszej wieczności. Stąd też w ten piątek suchych dni Wielkiego Postu trzeba nam modlić się gorąco o wytrwanie w Bożej łasce aż do końca, aż do śmierci.

Drodzy wierni, historia Kościoła pokazuje niestety całą masę przypadków ludzi, którzy dobrze zaczynali, a marnie skończyli. I tak, moi drodzy, też przecież w ostatnich kilkudziesięciu latach obserwowaliśmy całą masę takich nieszczęść, ludzi, którzy porzucali drogę sprawiedliwości, a wchodzili na drogę nieprawości.

Kim jest człowiek sprawiedliwy? Człowiek sprawiedliwy to człowiek, który każdemu oddaje to, co mu się należy. Człowiek sprawiedliwy to zatem człowiek, który w pierwszej kolejności oddaje Bogu to, co się Bogu należy. A więc pokłon, uwielbienie. To człowiek, który prosi Boga o przebaczenie za swoje występki. Człowiek, który prosi o to, aby Pan Bóg błogosławił mu w dobrych zamiarach.

I tak, moi drodzy, od 2000 lat Kościół katolicki dokłada wszelkich starań, aby rosły zastępy ludzi sprawiedliwych, a kurczyły się zastępy ludzi nieprawych. I przez wieki ta misja Kościoła wydawała wielkie owoce. A od kilkudziesięciu lat, od czasu rewolucji soborowej, obserwujemy, drodzy moi, proces dokładnie odwrotny: rosną szeregi ludzi nikczemnych, a topnieją niczym śnieg na słońcu zastępy ludzi sprawiedliwych. Bo któż dzisiaj ma to pragnienie, to mocne postanowienie, aby oddać każdemu to, co mu się należy, aby w pierwszej kolejności oddać cześć i chwałę Panu Bogu?

REWOLUCJA SOBOROWA

Drodzy wierni, przecież zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, co wydarzyło się po Soborze Watykańskim. Cała masa biskupów, kapłanów, wiernych, którzy byli wychowani, byli przygotowani do kroczenia drogą sprawiedliwości, tę drogę sprawiedliwości po prostu porzuciła i weszła na drogę nieprawości. Stara religia, religia Boga, została odrzucona i zastąpiona pseudoreligią człowieka, w której to człowiek jest najważniejszy, w której uwielbia się człowieka, który staje się miarą wszystkiego.

I przecież, moi drodzy, ta rewolucja dokonała się z udziałem ludzi, którzy byli wychowani w starej religii. Biskupi, którzy przybyli na Sobór Watykański II, którzy następnie wprowadzali nowy porządek, to byli wszyscy duchowni ukształtowani w tradycyjnych seminariach, którzy otrzymali tradycyjne święcenia kapłańskie, a więc byli przygotowani i wezwani do tego, by kroczyć drogą sprawiedliwości. To, o czym dzisiaj słyszymy w lekcji dzisiejszej Mszy świętej, wyjętej z Księgi Ezechiela proroka. I ci sprawiedliwi odwrócili się od drogi sprawiedliwości i weszli na drogę nieprawości, i to w wymiarze masowym. Bo ten opór przeciwko rewolucji soborowej, przeciwko implementacji, zaprowadzeniu nowego, fałszywego porządku był minimalny.

KAPŁAN Z LE PUY

W roku Pańskim 2016, przebywając we Francji, udałem się na jubileusz do miejscowości Le Puy. Jest to bardzo stare sanktuarium maryjne, w którym obchodzony jest tak zwany *Grand Pardon*, czyli wielkie przebaczenie, jubileusz, który w Le Puy celebrowany jest wówczas, kiedy Wielki Piątek wypada w dzień Zwiastowania, czyli 25 marca. Dzieje się to niezwykle rzadko, raz na 200 czy mniej więcej tyle lat. Wie-

ˌc w 2016 ostatni taki jubileusz był celebrowany. Kolejny gdzieś tam w 2150. I w 2016 roku ten jubileusz jest dość krótki, bo trwa on zgodnie z tradycją od Niedzieli Zmartwychwstania do Niedzieli Białej.

Udałem się do Le Puy wraz z wiernymi z Francji. Z całej Francji wierni się tam zjechali i zakwaterowani zostaliśmy w *Grand Séminaire*, wielkim seminarium, w seminarium diecezjalnym w Le Puy. Rzeczywiście budynek robi wielkie wrażenie, ale, moi drodzy, już nie pełni swojej funkcji. Została jeszcze nazwa „wielkie seminarium", ale seminarzystów tam brak, więc wielkie seminarium, z wielkim pięknym dziedzińcem, wielkimi korytarzami, można sobie w internecie rzucić okiem, zostało zamienione na dom pielgrzyma. I dyrektorem tego domu pielgrzyma był starszy francuski kapłan, wówczas już po osiemdziesiątce z pewnością, który, dowiedziawszy się, zobaczywszy już na pierwszy rzut oka księży, kleryków w sutannach z pasami, no, wiedział już, z czym ma do czynienia, i sam zagaił rozmowę: „A czy wy będziecie tu odprawiać Mszę świętego Piusa V?" — „Jak najbardziej". — „Tak. Ja pamiętam. Pamiętam, bo byłem święcony w latach 40. Ja odprawiałem sam tę Mszę i całe szczęście przyszedł Sobór Watykański i mamy teraz nową *Ordo Missae*".

Mamy, moi drodzy, całe szczęście nową *Ordo Missae* i nową, lżejszą wersję katolicyzmu. Tak rozpoczęliśmy rozmowę z nim i zaczął mi tłumaczyć, że kiedy Mszę trydencką odprawiał, to on czuł się zniewolony przez rubryki, że on musi coś zrobić, że jakieś gesty wykonać, jakieś modlitwy odmówić. „A kiedy odprawiam nową *Ordo Missae* — tak mi tłumaczył ów kapłan — ja jestem wolnym człowiekiem. Ja mogę robić, co chcę i jak chcę".

Osiemdziesięciokilkuletni człowiek, kapłan uformowany w tradycyjnym seminarium. I to jest, moi drodzy, aż żal było patrzeć: siwa głowa, u kresu swojego życia, i tak zapatrzony w rewolucję, wierny wyznawca tej rewolucji październikowej w Kościele, jaką był Sobór Watykański II, że nic do niego nie docierało. Nie docierał nawet do niego ten widoczny gołym okiem fakt. To seminarium, które za jego czasów było pełne i było seminarium, stało się puste, stało się domem pielgrzyma. I nie był w stanie, moi drodzy, ów kapłan połączyć faktów, zadać sobie pytania, dlaczego to seminarium jest puste, dlaczego ja nie jestem rektorem, profesorem seminarium, tylko jestem dyrektorem domu pielgrzyma i zajmuję się obsługą grup pielgrzymkowych.

MODLITWA O WYTRWANIE

To jest, moi drodzy, ilustracja, dobra ilustracja tego, o czym dzisiaj słyszymy w Księdze Ezechiela. Sprawiedliwy, który schodzi z drogi sprawiedliwości, a więc przestaje oddawać Bogu to, co Bogu należne, i wchodzi na drogę nieprawości. Zamiast kłaniać się Bogu, kłania się człowiekowi. Człowiek całkowicie pogubiony. Kapłan, który nie rozumie sensu swojego kapłaństwa. Nie rozumie, czym jest kapłaństwo, nie rozumie, do czego jest powołany.

Drodzy wierni, ale przecież doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że takie historie można by wyliczać, opowiadać całymi godzinami, całymi dniami. Przecież to są miliony, miliony katolików na całym świecie, którzy porzucili drogę sprawiedliwości, którzy porzucili religię Bożą i przylgnęli do religii człowieka.

Drodzy wierni, trzeba nam zatem modlić się dziś gorąco o wytrwanie w wierze i wytrwanie w łasce aż do śmierci. To jest najważniejsze, w jaki sposób nasze życie zakończymy. Bo nawet jeżeli będziemy długie lata żyć niby pobożnie, to jeżeli nie będzie to prawdziwa pobożność, jeżeli nie będziemy mieć łaski wiary, to w godzinie śmierci wpadniemy w szpony diabła. I nie liczcie na to, że diabeł któregoś dnia po prostu od was odstąpi. Święty Piotr poucza nas wszystkich: diabeł jak lew ryczący krąży, szukając, kogo by pożreć. Do końca twojego życia będzie przy tobie krążył, aby zaatakować, aby spróbować pochwycić cię w swoją pułapkę. „Kto stoi, niechaj baczy, aby nie upadł" — pisze święty Paweł. Tak bardzo jest, moi drodzy, ważne, abyśmy modlili się o wytrwanie w wierze i łasce aż do śmierci, abyśmy to sobie wymodlili. Tym bardziej że przecież mamy przed oczyma przykłady, dziesiątki, setki, tysiące przykładów ludzi, którzy z drogi sprawiedliwości zeszli, weszli na drogę nieprawości, i wówczas te ich wszystkie dobre, sprawiedliwe czyny nie będą wspomniane, a w przestępstwie, którym przestępowali, i w grzechu swym, który popełniali, w nich umrą — parafrazuję słowa, które przed chwilą słyszeliśmy w lekcji.

SADZAWKA BETESDA

Drodzy wierni, dzisiejsza Ewangelia niejako potwierdza to, co przed chwilą powiedziałem. Obserwujemy historię owego nieszczęśliwego człowieka, który 38 lat choruje. Nie trzy dni, nie trzy miesiące, nie trzy lata. 38 lat leży sparaliżowany przy sadzawce w Jerozolimie, przy sadzawce Betesda. 38 lat. Straszne, coś przerażającego, kiedy o tym sobie pomyślimy. Ale błędem byłoby, gdybyśmy tę historię ewangeliczną, którą przed chwilą słyszeliśmy, ograniczyli tylko do wymiaru uzdrowienia cielesnego. Pan Jezus owszem tego człowieka uzdrawia, nakazuje mu, aby wziął swoje łoże i chodził. Po 38 latach ten biedny człowiek powstaje o własnych siłach, chodzi na własnych nogach.

Ale, moi drodzy, musimy zwrócić uwagę na jeden drobny szczegół. Kiedy Chrystus zwraca się do tego człowieka, wskazuje, co było przyczyną jego nieszczęścia: „Oto stałeś się zdrowym. Już nie grzesz, aby ci się co gorszego nie zdarzyło". Już nie grzesz. To grzech sprowadził na tego człowieka chorobę. Ta choroba okazała się być zbawienna, bo przez te 38 lat czynił on pokutę. Przez te 38 lat zasłużył sobie na uzdrowienie nie tylko ciała, ale nade wszystko duszy. Chrystus uzdrawia jego duszę. Ta choroba cielesna, to, co zewnętrzne, było obrazem tego, co działo się wewnątrz tego człowieka. Był on sparaliżowany, zniewolony przez grzech, związany kajdanami grzechu i nie był w stanie ruszyć się naprzód. I była to kara za grzech, była to konsekwencja grzechu. I dziś, moi drodzy, jest on uwalniany nie tylko od choroby cielesnej, ale nade wszystko od choroby duchowej. Ale Chrystus jednocześnie go przestrzega: „Już nie grzesz, aby ci się co gorszego nie zdarzyło". Co gorszego? Śmierć wieczna.

I tak, moi drodzy, słuchając historii tego człowieka, także jesteśmy wezwani, pobudzeni do tego, by modlić się o wytrwanie w wierze i w Bożej łasce. Jeżeli nie będziemy sobie wiary, łaski cenić, to je utracimy. To umrzemy w niewierze, w niełasce.

RACHUNEK SUMIENIA

Ten Wielki Post, moi drodzy, to czas jednego wielkiego rachunku sumienia. To czas zadawania sobie pytania, czy jestem człowiekiem sprawiedliwym, czy kroczę drogami sprawiedliwości, czy tylko tak mi się wydaje. Problemem jest to, że cała masa ludzi, cała masa katolików żyje w innym świecie niż świat realny. Żyjemy naszymi wyobrażeniami o nas samych. Nie zadajemy sobie pytania, nie uświadamiamy sobie, jacy naprawdę jesteśmy, ale wolimy żyć pewnym wizerunkiem wykreowanym przez nas samych tego, jacy chcielibyśmy być. I kiedy tak przez długie lata z tym naszym sztucznie stworzonym wizerunkiem sobie żyjemy, to odklejamy się coraz bardziej od rzeczywistości. Nie jesteśmy w stanie stanąć w prawdzie, nie jesteśmy w stanie zobaczyć siebie samych takimi, jakimi jesteśmy.

I cała masa, moi drodzy, katolików, i tych pseudokatolików posoborowych, i tak zwanych tradycjonalistów właśnie w takim szalenie niebezpiecznym dla duszy stanie się znajduje. Żyją oni złudzeniem, a nie rzeczywistością. Wydaje im się, że kroczą drogami sprawiedliwości, a w rzeczywistości pogrążają się w niesprawiedliwości, w nikczemności. I ten Wielki Post roku Pańskiego 2026 może być dla niejednej duszy ostatnią okazją, aby z tego snu się obudzić, aby zadać sobie pytanie i odpowiedzieć sobie szczerze: czy kroczę drogami sprawiedliwości? Czy kroczę drogami Bożymi? A może już dawno odwróciłem się od sprawiedliwości i czynię nieprawość, która wydaje mi się być sprawiedliwością, którą pudruję grubą warstwą kłamstwa.

Moi drodzy, trzeba nam dziękować za ten kolejny Wielki Post w naszym życiu, za tę kolejną okazję do nawrócenia, zawrócenia z dróg, które sami sobie obraliśmy, powrócenia na drogi Boże. Ale trzeba nam prosić także gorąco, i do tego nawołuje nas dzisiaj Kościół święty, o łaskę wytrwania. Nawet jeśli dzisiaj rzeczywiście kroczysz drogą sprawiedliwości, to jeżeli popadniesz w pychę, w miłość własną, to możesz z tej drogi bardzo szybko zejść i nawet się nie zorientujesz, kiedy wpadniesz w nieprawość. Powtarzam, ile to historia ostatnich lat daje nam przykładów ludzi, którzy dobrze zaczynali, a marnie skończyli, i obyśmy do takich biedaków nie należeli. Bo przecież Chrystus Pan kieruje do każdego z nas słowo: „Oto stałeś się zdrowym. Już nie grzesz, aby ci się co gorszego nie zdarzyło".

Amen.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.